

W sprawie posad prywatnych leśniczych.

Jeden z członków naszego Towarzystwa, przenoszący się na posadę do Królestwa Polskiego i przebywszy zdaje się znane zresztą wszystkim prywatnym oficyalistom trudności przy szukaniu posady, przesyła nam uwagi, zasługujące na to, ażeby się nad nimi zastanowić. Píše on:

„Opuszczając kraj rodzinny i naszą gospodarkę leśną czynię to z niekłamanym żalem, że muszę szukać chleba za granicą. Wielu kolegów ulega temu samemu losowi, a przecież przeważna ich liczba zasługuje na to, żeby praca ich szła na pożytek kraju

rodzinnego. Przyczyna tego leży niewątpliwie i przeważnie w braku opieki nad nimi, tak ze strony Wydziału naszego Towarzystwa, jak i Towarzystwa prywatnych oficyalistów. Ewidencję posad mają właściwie koncesyjonowane biura żydowskie lub ludzie niższej kategorii, któremi to drogami można za grube pieniądze posadę otrzymać, a że w dodatku nasi Panowie lubią się cudzoziemcami otaczać, przeto los prywatnego oficyalisty choćby zdolnego i najuczciwszego leży na bezdrożu. Gdyby odnośne Wydziały mając wpływy i znajomości, zechciały u siebie utrzymywać ewidencję posad, wpłynęłoby to korzystnie na los naszych oficyalistów, a nie byłoby z pewnością bez dobrego wpływu na rozwój gospodarstwa lasowego. Bardzobym sobie życzył, żeby tę sprawę podniósł kto na zgromadzeniu naszego Towarzystwa.“

Do tego dodamy nasze uwagi. Znalezienie odpowiedniej posady, bez potrzeby posługiwania się biurem lub pośrednikiem wątpliwej kwalifikacyi, jest niezawodnie bardzo pożądanem dla szukających posady, ale zarówno, a może jeszcze w wyższym stopniu, pożądanem byłoby dla tych, którzy mają posady do rozdania. Oficyalista ma wprawdzie często trudności przy staraniu się o posadę, ale otrzymawszy ją, nie wchodząc tu, czy był polecony za darmo, czy za pieniądze, czy może sam ją znalazł, wie doskonale u kogo tę posadę mieć będzie i z kim będzie miał do czynienia i jeżeli go następnie spotyka jaka nieprzyjemność niespodziewana, to najczęściej sam sobie winien, bo niestosował się do okoliczności, które mógł naprzód wiedzieć. Inna rzecz z właścicielem — w ogóle dającym u siebie posadę. Nietylko napotyka często na trudności w wyborze kandydata, na którego może długo wyczekiwał, ale co gorsze, że jeżeli kandydat nie jest znany w okolicy, z wyrobioną dobrą opinią, ale przybywa z daleka, wtedy przyjmujący go spuścić się musi na świadectwa, nie przedstawiające stron ujemnych, tylko strony dodatnie kandydata, albo też polegać musi na poleceniach pośrednika, który przedtem może nie tylko nie znał osobiście, ale nawet nic nie słyszał o rzeczywistej wartości tego, którego za zapłatę, od jednej i drugiej strony pobraną, zaleca. Trafić może na dobrego oficyalistę ale trafić może na bardzo lichego, pomimo dobrych świadectw i rekomendacyi; zawód spotyka go jedynie dla tego, ponieważ nie mógł się poinformować w miejscu pewnem o rzeczywistej kwalifikacyi oficyalisty.

Tak jak sprawa obecnie się przedstawia, jest w wysokim stopniu niedogodna zarówno dla szukających posady, jak i dla mających posady do rozdania. Znalezienie jakiegoś punktu styczności między obu stronami byłoby więc nadzwyczaj pożądane.

Zarzut zrobiony Wydziałowi Towarzystwa leśnego (stosunków Wydziału Towarzystwa oficyalistów prywatnych nieznam), że się leśnikami nie opiekuje, jest niesłuszny o tyle, że najprzód nikt nie domagał się jakiejś opieki we wskazanym kierunku, a następnie, że sprawa nie jest tak łatwą jak się wydaje. Nie mam tu na myśli trudności kancelaryjnych, bo te łatwo usunąć, ale trudność leży przede wszystkim w tem, że obie strony powinny objawić dobrą wolę zetknięcia się w tem naturalnem ognisku, jakim jest Wydział Towarzystwa, a co wyszłoby na korzyść obustronnie. Dotąd trudno było dopatrzeć tej dobrej woli.

Towarzystwo nasze liczy obecnie stosunkowo bardzo mało właścicieli wielkiej posiadłości i ci bardzo rzadko biorą udział w Zgromadzeniach, na których mogliby poznawać ludzi i do pewnego stopnia oceniać ich zdolności podczas dyskusji nad sprawami fachowemi. O kandydatów na posady nie zgłaszają się do Wydziału. o ile wiem, prawie nigdy, jeżeli nie uwzględnimy, że czasem do którego z członków Wydziału, zupełnie prywatnie, nadejdzie zapytanie, czy nie ma kogo na posadę praktykanta lub leśniczego.

Co do leśników zawodowych, tworzących przeważną większość członków Towarzystwa leśnego, dotąd nietylko nikt nie objawił życzenia, żeby Wydział zajął się sprawą posad, żeby w kancelaryi prowadzoną była jakaś ewidencya, gdzie są posady wolne i jacy są kandydaci posad poszukujący, ale często zdarza się, że ktoś pobierający „Sylwana“ zmienia miejsce i wcale nie daje o tem znać administracyi, która dopiero ze zwróconych z poczty zeszytów dowiaduje się, że adresat zmienił miejsce pobytu oczywiście bez podania, gdzie obecnie mieszka; zdarza się taki wypadek, że od tego samego przychodzi potem reklamacya, dlaczego tyle a tyle zeszytów „Sylwana“ nie otrzymał. Jeżeliby miała być prowadzoną jakaś ewidencya, natenczas wszyscy leśnicy prywatni, do Towarzystwa należący, w razie opuszczania posady dotąd zajmowanej, powinni o tem donosić z uwagą, że albo mają już nową posadę, albo o nią się starają, inaczej bowiem ewidencya byłaby niemożliwą.

Żeby sprawę doprowadzić do pożądaných rezultatów, należałoby ją istotnie poruszyć na którymś z ogólnych zgromadzeń. Ale nie dosyć na tem będzie, że zapadnie jakaś uchwała. Trzebaby spowodować właściciele większych majątków, do zgłaszania się w Wydziale Towarzystwa a i leśnicy musieliby się również zgłaszać regularnie. Może być, że z czasem pośrednictwo biór i zawodowych stręczycieli stanie się zbyt zbytecznem.

Co do zarzutu, że nasi państwo „lubią się cudzoziemcami otaczać“, ten zastosowany być może już bodaj tylko do nie wielu, a i tu może po bliższem zbadaniu okazałoby się niekiedy, że nie predylekcyja, ale konieczność zmusiła do przyjęcia obcokrajowca. Ja sam byłem proszony o polecenie leśniczego na posadę bardzo dobrą, bo pensya była 1000 — 1200 złr., odpowiedna ordynarya, pieńkowe i t. p. i niestety, nie znalazł się krajowiec odpowiednio ukwalifikowany, którego bym mógł być polecić. Znani mi mieli posady i ruszać się nie chcieli, skończyło się zaś tak, że właściciel wzięść musiał obcokrajowca.